

Na naszą ankietę otrzymaliśmy siedem odpowiedzi. Niektóre z nich są małymi rozprawami. Wszystkie odpowiadają o wiele szerzej na zadane przez nas pytania, niż mogliśmy się tego spodziewać, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Sądzymy więc, że czytelnicy z zainteresowaniem teksty przeczytają.

Nie zamierzam dokonywać jakiegoś szczegółowego ich podsumowania. Nie mogę się jednak powstrzymać od paru narzucających się refleksji. Najpierw jednak parę słów wyjaśnienia. Wysyłając ankietę zastanawialiśmy się, czy pytania nasze nie powinny być bardziej skonkretyzowane, czy nie są zbyt ogólnikowe. Zostawiliśmy je ostatecznie w tej dość ogólnikowej formie i okazuje się, że postąpiliśmy słusznie. Ta forma bowiem pozwoliła autorom rozmaicie skonkretyzować problemy i w zależności od zainteresowań skoncentrować się na tym, co sami uważali za najważniejsze. Jedni więc skupili swą uwagę na zagadnieniach teoretycznych, inni — na diagnozie naszej rzeczywistości. Diagnozę taką zresztą postawili wszyscy, wszyscy pisali o takich lub innych zagrożeniach, z którymi powinniśmy się liczyć i z których obecności w naszym codziennym życiu politycznym i społecznym powinniśmy zdawać sobie sprawę. Nawet najbardziej teoretyczne wypowiedzi nie poskąpiły tej rzeczywistości krytyki.

Otóż te diagnozy, na pewno słuszne, rodzą kolejne pytania. Co się z polskim społeczeństwem stało, dlaczego nastąpiła tak głęboka erozja moralności, dlaczego znika poczucie wartości własnego państwa, tak niedawno odzyskanego, burzy się autorytet państwa i podporządkowuje dobro ogólne wąskim partyjnym interesom. Dlaczego — jak pisze profesor Szahaj — polityka w Polsce stała się „przystanią miernot”, „deską ratunku nieudaczników i frustratów, festiwalem niekompetencji i nieuctwa”? Skąd ten brak odpowiedzialności za słowo, to partyjniactwo, bełkot intelektualny i wreszcie cynizm. A wszystko to ma miejsce w tym podobno najbardziej przywiązany do wiary katolickiej narodzi, który wartości chrześcijańskie ma wciąż na ustach.

Nie wiem, czy ktoś jest w stanie odpowiedzieć na te pytania. Jakże jednak jest rzeczą charakterystyczną dla naszej rzeczywistości, że tak różni ludzie odczuwają ten sam żal i niepokój. Czy można zwać tu winę na hasła skuteczności politycznej, na idee pragmatyzmu, skoro — jak to jasno pokazał profesor Kamiński — pragmatyzm nie musi być alternatywą dla moralności. Nie wiem też, czy byłoby

słuszne twierdzenie, że polityka jako taka nie sprzyja etyce, że ten, który ją uprawia, powinien się pozbyć moralnego balastu, albowiem taki balast przeszkadza, krępuje swobodę działania. Takie twierdzenie przeczyłoby wartościom europejskim zapisanym w naszych dziejach i kulturze. Od czasów greckich wiemy, że polityka jest naturalną działalnością ludzką, która powinna się kierować ku dobru wspólnemu. Polityka i etyka, te dwa pojęcia były niegdyś związane z sobą integralnie. Polityczność w sensie greckim jest nasycona etycznością. Tak też było u Arystotelesa. My jednak widocznie o Arystotelesie dawno zapomnieliśmy i jego słowa przestały cokolwiek znaczyć. Czym zresztą jest to dobro wspólne? Może rzeczywiście, jak pisze profesor Woleński, niemal pustym dźwiękiem, w dodatku pełniącym dziś tylko funkcje ideologiczne, gdyż jest rzeczą oczywistą, że każdy zajmuje się własnymi potrzebami, a to, „wspólne”, jest zmystyfikowanym wyrazem interesów jakiejś grupy.

A jednak nie mogę pozbyć się przekonania, że pojęcie dobra wspólnego coś powinno znaczyć, choć to prawda, że bywa uzurpowane i zideologizowane przez tę lub inną partię. Myślę nawet, że byłoby niebezpiecznie z niego zrezygnować właśnie dlatego, że jest pojęciem politycznym i moralnym jednocześnie, że zmusza do odpowiedzialności. Może jest zbyt pojemne, może jest mgliste a jednak nie należy się go wyrzekać, moglibyśmy bowiem stracić poczucie przynależności społecznej i państwowej, a to byłoby groźne. Takiemu społeczeństwu, w którym wartością naczelną staje się interes własny, można jedynie wróżyć szybki upadek, całkowity rozkład wspólnoty.

Odpowiedzi na pytania przyniosły nowe pytania: dlaczego tak się dzieje, co się stało z tym narodem, który potrafi być wspaniałym w walce i tak niedojrzałym w swym obywatelskim byciu? Mamy wszak dość doświadczeń, by wiedzieć, jakie konsekwencje ciągnie za sobą prywatna, nieskończona spory i zanik instynktu państwowego. Ileż razy nas przed tymi potępieńczymi swarami przestrzegano? My jednak jesteśmy głusi na przestrogi. Istnieje też opinia, często powtarzana, że ta erozja moralności w polityce jest właściwa nie tylko nam, że jest znamieniem naszych czasów, że wszelkie zło, wielkie i małe, każdy objaw niesprawiedliwości, sprzeniewierzenia się demokratycznemu łaadowi jest nieuniknioną konsekwencją właśnie szerokiej demokratyzacji społeczeństw i rozwojowi technicznej cywilizacji, a z nią kultury masowej, która niemal zupełnie wyparła kulturę wysoką. Na ten temat istnieje wiele rozmaitych poglądów mniej lub więcej uzasadnionych, nieraz sprzecznych z sobą. Nie będę próbowała na te pytania odpowiadać. Chciałabym tylko zachęcić czytelników, których powyższe problemy nurtują, by do nas napisali, żeby wyrazili swoje poglądy na przyczyny rozejścia się polityki i etyki. Takie bowiem rozejście wydaje się faktem. Przyznaję zaś, że jest to fakt zatrważający.

*Barbara Skarga*